

Ogólnego zbioru Tom 295.



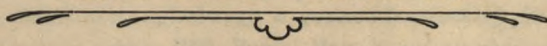
BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.

PISMO MIESIĘCZNE,

poświęcone nauce, literaturze, sztukom i sprawom społecznym.



Rok 1914. — Tom III.



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

WARSZAWA.

Adres Redakcyi: ul. Krakowskie Przedmieście № 5.

—
1914.

Ogólnego zbioru Tom 205

BIBLIOTEKA



PISMO MIESIĘCZNE

poświęcone nauce, literaturze, sztuce i sprawom społecznym

Rok 1914. — Tom III.

7676

Warszawa. Druk A. Ginsa. Nowozielna 47.

Felicyan Medard Faleński

jako liryk.

... „I rzesza żywych słusznie się domaga,
By dla niej z pieśni nowa jasność biła,
Świeża chęć życia i świeża odwaga,
Coby ją naprzód w przyszłość prowadziła.”

A. Asnyk.

Doba t. z. pozytywizmu, odznaczająca się ostrym krytycyzmem w imię nauki i praktycznego poglądu, a pełna jakiegoś dziwnego entuzjazmu zaczarowanego w pracę, przemawiać i przemagać chciała rozumem. Przodownicy tego prądu, mając w pamięci klęski lat niedawnych, nacisk głównej teorii kładli na tak zwane trwałe przekonania, gdyż od nich zależnem jest przecież postępowanie, od tego zaś znowu dobro lub klęska. I tak—w rozbiórce tych trwałych przekonań zatracono na kilka chwil w pamięci siłę niezwykle ważną i niezlomnie żywotną: moc uczucia.

Nie poprzestano na teorii i filozofii. Puste marzycielstwo i treny bolejących elegistów wzbudzały śmiech—również pusty,—potępioną została biedna, polska, nadmierna wrażliwość, wartość najwyższą przyznawano jeno pracy drobnej, cichej, mrówczej i tak bardzo wytrwałej, jak bardzo wielką była klęska, którą wybuch spowodował.

Powieści tendencyjne, zajmujące się doniosłością nauki, techniki i jej zastosowań, badające stosunek klas ludności, lub też (a to zupełnie naonczas współczesne) wyszydające wady dla rozwoju pracy szkodliwe—były czytane i omawiane. A jednak dzisiaj, ze względu na piękno i artyzm, zaledwie wspomnieć można o „Marcie” Orzeszkowej, która wtedy w pierwszej dobie swej

twórczości okazywała talent słaby „z dodatkiem jeszcze nieprzyjemnym wielkiej rozwlekłości“ (Chmielowski), o „Augustie“ i „Mężu Leonory“ W. Marrené Morzkowskiej, a z utworów dość licznych Bałuckiego, może jedynie „Młodzi i starzy“ trwalsze posiadają znaczenie. Utwory ich, podobnie jak Wieniawskiego ¹⁾ i innych ze społecznego punktu widzenia godne są uznania, ale kart w literaturze pięknych nie zostawia.

W poezyi dźwięczą czas pewien jeszcze echa Słowackiego pieśni, lecz gdy pozytywiści zgromili liczną rzeszę młodszych, nieudolnych pieśniarzy, zamilkli i ci z nich, którzy talent mieli, ²⁾ niektórzy, jak Karol Świdziński (1841—1877) lub Władysław Szancer (Ordon) śpiewać próbowali o potrzebie pracy i praktyczności, lecz struny im się zerwały: umilkli. I w dobie tej tworzyli rzeczy piękne i długowieczne dwaj tylko wybitni poeci: Felicyan Medard Faleński i Adam Asnyk.

I.

Asnyk, ten poeta-filozof, już pierwszym tomem poezyi ³⁾ zwrócił na siebie uwagę inteligentnego ogółu. Z pieśni, w tym tomie zawartych, rozpowszechniły się szczególniejsze, w których uczuciowość falująca, zmienna, nie rzadko z rozrzewnienia stająca się ironią i sarkazmem, znalazła swój ton wytworny, piękny i powabny, dla wszystkich myślących zrozumiały. A kiedy później, gdy poezya jego stała się głęboką niezwykle i refleksyjną, to przecież tworzoną była nie dla wtajemniczonych i nie dla piękna i siebie jedynie—twórca jej pamiętał zawsze o swem społeczeństwie, serdecznie wczuwał się w jego położenie, działalność swą poetycką poddał wyższym wymaganiom społecznym, a jednak należał, jako mistrz formy subtelnej, do mistrzów poezyi naszej—uczuciowość, ironia, a obok tego refleksya i myśl zgłębiająca niezbadane tonie, to dziedziny, w których Asnyk nie miał równych wśród współczesnych.

¹⁾ Wieniawski swą żywą, ostrą, może zbyt nieco karykaturalną satyrą w „Wędrówkach delegata“ dużą zbudził ciekawość, ale wkrótce satyrę swą na żartobliwość wyrozumiałości pełną zamienił.

²⁾ Aleksander Michaux czyli Miron † 1895.

³⁾ Lwów 1869 r.

Umiął powinność poety, który obywatelem zarazem się czuje, pogodzić z czystą służbą nieśmiertelnemu Pięknu, i niósł wysoko swój sztandar ducha, wierząc, że „zawsze trzeba naprzód iść—i świecić!”

To stanowisko Asnyka silnie w następujących słowach zaznaczył Chmielowski: ¹⁾ „jak każdą działalność publiczną, tak i działalność poety poddawał wymaganiom wyższych dążeń społecznych, bo i poeta winien być obywatelem kraju, dbającym o jego dobro i szczęście, nie zaś samolubnym sybarytą-estetą, wyzyskującym społeczeństwo na rzecz swoich zadowoleń artystycznych.”

Obok niego—Faleński. Organizacya duchowa najzupełniej odrębna.

Pławienie się w oceanie wszechludzkiej formy i myśli—jest żywiołem jego twórczości. Nie żądał bynajmniej od współczesnych tego olbrzymiego *zrozumienia całości*, jak n. p. żądał tego Norwid w „Promethidionie.” Poezya jego zostawiła nam rytmy i kształty, przez które płynie ujawniająca się treść: szczyty i symbole, harmonie i ułudy szlakiem sztuki od dawien dawna idące. ²⁾

Ciekawą jest rzeczą zbadać bliżej, jak w tych czasach poezya i wogóle twórczość polska przeczuwa wzajemność sztuki i literatury.

Kraszewski o to dba i czuwa nad polskiem malarstwem w powieściach i rozprawach, w latach 1858—64 pisze historję sztuki włoskiej, Pol ze swej strony objaśnia, co to pejzaż, jeden tylko Klaczko ostrzega, że sztuka plastyczna w Polsce rozwijać się nie może, bo dla „Słowian” tylko kult „Słowa,” że my „hiperborejczycy” nie możemy dać tego, co „italskie słońce” daje (1857 r.). Ale właśnie wtedy Kraszewski pisze swą historję sztuki włoskiej, Pol duma nad dziełami Wita Stwosza, a Faleński na tem tle w najwyraźniejszym podkreślaniu kunsztu w budowie strofy, w rytmie, w prześpiwaniu jej melodyi, w plastyce środków — zbliża się do typu odrodzeniowego ³⁾.

Był poetą-artystą.

¹⁾ P. Chmielowski, *Historja Lit. Pol.* tom VI. str. 228.

²⁾ Pierwsze publiczne wystąpienie Felicyana Faleńskiego przypada na rok 1850, na łamach „Biblioteki Warszawskiej.”

³⁾ I to niejako połączenie i pobratymstwo stało się istotnie: twórczość Grottgiera, ta która, jest ściśle narodową (Lituania, Polonia, Warszawa, Sybir i Wojna) występuje w latach 1860—67, a ten ostatni rok jest tryumfem Skargi i Rejtana Matejki, Lituanii i Wojny Grottgiera na wystawie paryskiej.

Jak zasadniczą cechą poezji Asnyka i duchową jego właściwością po 63 r. jest rezygnacja, tak główną cechą Felicyana umiłowanie Piękna we wszystkich jego objawach, a że wszystkie jego utwory cechuje religijność, wiara w jedyne, wszechtworzącego i wszystko ogarniającego Boga, że nie gaśnie w nich miłość ojczyzny i Prawdy, więc tylko zbyt skromności poety i pewnej jego niedbałości co do swoich utworów przypisać należy to zapomnienie o nim społeczeństwa, które mu za życia, a i dziś jeszcze towarzyszy. Zbyt dumnym był poeta i zbyt czystym, by gorczy z zawodu wsączyła się w jego serce, z drugiej zaś strony obrawszy sobie drogę twórczości na te czasy najzupełniej od innych odmienną—czuł, że „sobie“ na razie śpiewa „nie komu,“ i nie starał się bynajmniej o popularność.

„Napisał jedną tylko rzecz,“—opowiada Chmielowski—która w swoim czasie była bardzo szeroko znana, „Zdaleka i zblizka,“ nowellę „humorystyczną“ we właściwym znaczeniu tego słowa, może jedyną humorystyczną, jaką literatura nasza dawniejsza posiadała.

A jednak jest w jego lirycznej poezji wiele prawdziwych pereł, które nie powinny tonąć w zapomnieniu, czytane i podziwiane jeno przez historyków lub bliżej zajmujących się literaturą, lecz stać się mogą nawet popularnemi, jako piękne piosenki Prawdę i Piękno kochające.

Znał i rozumiał wartość swych pieśni Faleński. W utworze, po śmierci już ogłoszonym, tak powiada:

„Kiedy już będę daleko—
Na innym, nie na tym świecie,
Nad niepamięci mej rzeką
Kwiat myśli mojej znajdziecie.
Do wschodzącego miesiąca
Jego się kielich otworzy,
A z niego rosy lza drżąca
W wieczornej rozbłyśnie zorzy.
Mgle wątlej, która się ślania
Jak puch, jak powiew, leciutki,

Bez żalu i bez szemrania
Wypowie wszystkie swe smutki.
Poczem w serdeczną tę ciszę,
Zmierzch gwiazd mającą za świadka,
Zwolna go coś ukołysze
Do snu, jak Anioł, jak Matka ...
Aż wreszcie wśród tej samotni,
Którą zna tylko wzrok Boga,
W niebo się z niego ulotni
Pociechy słodkiej woń błoga...“¹⁾

Jest to, jak widzimy, pieśń najszczerzego liryzmu, a takich w tece zmarłego poety dużo znaleźć można. W utworach, od

¹⁾ Lwów. Słowo Polskie. Nr. 262 z 7. VI. 1913. Z teki pośmiertnej. Szkoda tylko, że właściciel lub właścicielka rękopisu nie raczył (a) podać swego nazwiska.

powyższego mniej szczerych, z pół-ironicznym uśmiechem mówi Felicyan o swej doli. Oto np. „Napis na grobie.“

„Czy wiesz ty, po czem stopa twa depce?
To Felicyana mogiła.
Niegdyś za grzechy Bóg tu go zsyła
Całego ślepcę między pół-ślepcę.
Bo on był Mazur, więc już w kolebce
Ciemna mu gwiazda świeciła.“¹⁾

O tak jednak osobiste struny poeta bardzo rzadko potraça. Chociaż w pierwszych już występach (1850 r.) zaznacza śmiało, że „sobie, nie komu“ śpiewa, jest jednak przedewszystkiem artystą i niepospolitym znawcą poezyi. Chciał zawsze wszystko wyrażać jak najoryginalniej, i istotnie dwa tylko silne wpływy owładnęły nim na początku: Słowackiego i Norwida.

Natomiast zna i tłumaczy Poë-go, Wiktora Hugo, w którym czas jakiś był rozkochany, Heinego, Musset'a, Baudelaire'a i innych. Uwielbiał sonety Petrarki i wszystkie je na język polski przełożył²⁾.

Tragedya grecka, dzieła Szekspira, Kalderona, Wiktora Hugo—są mu wzorami, ale nie jest ich niewolnikiem; owszem, chodzi mu zawsze o własne poglądy, o piękno i oryginalność. Cechuje jego większe utwory subtelne obrobienie i wykończenie tematu, co przy szczegółowem jego dzieł omawianiu nieraz będę miał sposobność przypomnieć.

Ta jednak niejako obawa, by nie złączyć się z przeciętną sentymentalnością, ochłodziła że się tak wyrażę, jego utwory, a wzmagająca się z latami refleksyjność i wyszukiwanie form coraz kunsztowniejszych, na plan ostatni usunęło szczerłość i świeżość tak pięknych nieraz liryk.

Nie mogę jednak stanowczo zgodzić się z poglądem, jakoby Faleński zamknął się dumnie w czarownem kole swej twórczości, do której dostęp... jeno wybranym.

Owszem, miłość ojczyzny,—ta struna, która różnorodnie uderzana, przecież zawsze dźwięk serca budzący wydaje, znaną dobrze i ukochaną była przez Felicyana.

¹⁾ Lwów. Słowo Polskie. Nr. 262 z 7. VI. 1913. Z teki pośmiertnej

²⁾ Tłumaczenia z Poë-go Biblioteka Warszawska 1861 r. Przekłady obcych poetów 1878—1892 r. Pieśni Petrarki 1881 r. Orland szalony 1901 r. i t. d. O tłumaczeniach niżej szczegółowo będzie.

W pośmiertnych utworach p. t. „Kwiaty smutku“¹⁾ tak mówi—już nie artysta-poeta, lecz serce poety:

„W Krakowskim Rynku w noc świetlaną
Skrwawione ciernie w serce wzięłem,
Drżąc z bólu, bom był z tymi społem,
Którzy na Sąd ze skargą wstaną
I, gdzie Kościuszko zgiał kolano,
Ze łzami uderzyłem czołem...”

To nie utwór artystyczny, nie gra słów, to uczucie i wyznanie poety polskiego. Felicyan przeżył dużo, i ten jeden chyba zarzut mu postawić można, że za mało nam Polakom, o sobie—Polaku opowiedział, ze zbyt wielką skromnością nie domagając się uznania i odgłosu.

A teraz przejdźmy do jego twórczości.

II.

Jedna z odmian twórczości Faleńskiego, która przetrwała przez cały ciąg jego pracy, to ulubione temu poecie parafrazy legend i podań greckich i średniowiecznych.

W pierwszym zbiorze poezji, wydanym w Warszawie w r. 1856, p. n. „Kwiaty i kolce“ przeważa nastrój satyryczny w duchu, a czasem nawet manierze Heinego, przewijając się nitką subtelnego dowcipu przez wszystkie utwory, które są właśnie niemal tylko przetwarzaniem i trawestowaniem mytów i podań greckich. Poeta uwielbiał starożytną Helladę, znał jej sztukę i poezję, od jej mistrzów wiele korzystał, i teraz oto z uśmiechem lekceważącym a przecież ogromnie miłym—pojęcia, zwyczaje i wiarę tych Greków sparodyował, stojąc na punkcie widzenia jemu... współczesnym, lub logicznie—w poezji—wykazując niemożliwość zdarzenia, które grecka opowiada legenda.

Doskonałym pod tym względem przykładem jest utwór p. n. „Narcyz.“ Według greckiej legendy kwiatem tym był zaczarowany młodzieniec, który w sobie samym jedynie się kochał i sobie samemu przypatrywał. Metamorfozę tę uchwycił poeta ze strony satyrycznej, i wiersz swój, zakończył subtelnym dowcipem.

¹⁾ Lwów. Słowo Polskie, 1913 r. Nr. 42.

A więc opowiada, że skoro piękne nimfy spostrzegły, iż narcyz jeno w sobie się kocha, zasmuciły się bardzo, lecz dość cierpliwie oczekiwały przemiany. Tymczasem narcyz:

„... jak się począł miłować zajadle,
Tak aż zdarzeniem dość rzadkiem,
Razu jednego spostrzegł się w zwierciadle,
Nie już człowiekiem lecz kwiatkiem....“

I teraz dopiero dorzuca poeta żartobliwie:

„Chłopiec ten więcej głupcem był, niż głazem
Ja—bo, w podobnej potrzebie,
Mógłbym się kochać w wszystkich nimfach razem,
A zawsze kochałbym siebie....“

Ta skłonność, czy też wyrobione z latami zamięłowanie do dowcipnej w tym właśnie tonie trawestacyi, towarzyszy Faleńskiemu zawsze, a wkrótce obejmie wszystkie kraje, nie wyłączając Polski.

Co dziwniejsze, serdeczna i bezpośrednia uczuciowość, która się w „Kwiatach i kolcach“ rozśpiewała takimi jak „Rozmaryn“ lub „Zwycięzca hipodromu“ utworami, zwolna—nie zanikać—lecz starannie ukrywać się będzie w słowach i zwrotach pełnych refleksyi zazwyczaj pięknej i zupełnie spokojnej.

Nie mogło zresztą stać się inaczej. Faleński musiał pójść za stanowczym, rozkazującym głosem ducha, drogą w młodości jeszcze obraną i ukochaną. Ideały jego narodziły się w chwili, kiedy grzmiała wielkim przez kraj przelotem poezya nasza romantyczna, kiedy on sam—młodziutki jeszcze—jako uczeń gimnazjum gubernialnego w pałacu Kazimierzowskim czytać mógł Słowackiego i Mickiewicza, i marzyć o „życiu poetycznem.“ A ideały te były zgoła niewspółczesne.

Kiedy zaś poeta pracę swą twórczą rozpoczynał, pozytywizm już do potęgi przyszłej, niedalekiej urastać zaczynał, rzucając dumne, nieostrożne hasło: Poezja musi być pracą nad spełnianiem pozytywnych żądań!

Gdyby Faleński chciał to uczynić, musiałby przestać być sobą.

Ale ten urodzony poeta (poeta natus) umiał być posłusznym tylko głosowi serca i wewnętrznemu powołaniu, i takim do końca życia pozostał. Przeszedł przez nie jako czciciel piękna, patrzący na ruchliwą i zmiennokształtną falę zjawisk ze spokojnem zrozumieniem, szukający niezłomnie prawd najwyższych i jasno zdający

sobie sprawę, że na razie uznanym być nie może. Nie skarżył się przeto na brak uznania niemal nigdy. W artystycznej zadumie kreśli swe liryki i dramaty, subtelnie przekłada niezliczone utwory obcych poetów, czujnie zarazem nasłuchując, czy głos jaki wielki nie budzi się w kraju.

Ale otaczało go milczenie i spokój codzienny, rzadko kto zwracał nań uwagę. I w tę „otchłań milczącą“ rzuca poeta tom nowy, nie podając na czele ani swojego nazwiska, ani pseudonimu. Jest to zbiór „Z ponad mogił“ wydany nakładem i drukiem J. I. Kraszewskiego, w Dreźnie, w roku 1870.

Przeważa w pieśniach tu zawartych pierwiastek filozoficzny: mistyczno-religijny, satyryczny na tle starych podań i znanych legend polskich występujący, a pieśni wszystkie napisane zostały li tylko przez poetę-artystę. Struna uczuć dźwięczy cichutko, Faleński woła w wierszu wstępnym („Ponad mogiłami“) do swojej lutni:

„Przystały tobie nawet dzikie zgrzyty,
Jakie niestrojna stał wygryza w szkliwie,
Bowiem być może nieraz, iż dotkliwie
Uśmiechem gorzkim usta sobie skrzywię,
Bolesnych wspomnień, łez lub skarg nie syty.“

W zbiorze tym pomieszczone zostały również dwa dłuższe poematy: „Termopile“ i „Pod Kannami.“

W poważnej, surowej—choć artystycznie i malowniczo obrobionej—powieści o bohaterstwie Spartan, nie szukał ani razu stosownej do wydawania wielkich, porywających uczuć chwili, spojrzał na ten odległy czyn zadumanym okiem, poczem silnie w struny uderzył. Dłoń nie zawiodła: powstał poemat kunsztownością słowa i wiersza, subtelnością nastrojów ponętny, lecz—niestety—zawiodła tym razem intuicja poety. Posępna opowieść nie wzrusza; jest niby zagasła idea prastarej legendy, której życia deklamator własnem odczuciem niechciał czy nie umiał już wskrzesić.

Poemat cały składa się z przedśpiewu i trzech pieśni. Jest zbudowany zdarzeniowo, podobnie jak „Maraton“ Ujejskiego. W pieśni I, widzimy pochód wojsk perskich, w drugiej Delfy i rynek ateński. Mowa Temistoklesa dodaje tłumom odwagi, i wskazuje drogę ocalenia. Poemat Ujejskiego stoi—w tym punkcie—o całe niebo wyżej od „Termopil“ Felicyana. Tam—słowa Miltiadesa ogniem i zapałem goreją, tu—ze słów Temistoklesa wieje chłód zimnego postanowienia, spokój i rozważa, co nawet historycznie prawdziwem być nie mogło.

W pieśni III. walka i zakończenie.

Ze względu jednak na artystyczną wartość poematu, warto się dziejom trzystu Spartan bliżej przypatrzyć.

W pieśni I, gdzie mimowoli podziwiać musimy kunszt formy, występuje jednak pewna mglistość obrazów i porównań. Najudatniejszym może jest opis króla perskiego przy uczcie. Wiersz dźwięczny i huczny nagina się do woli autora, a jednak zupełnie posłusznym nie jest: oto drga w nim jakiś rytm ukryty, może w chwili tworzenia podświadomy, nienawiść do wszelkiego tyraństwa.

W dalszych ustępach, czysta dotąd linia artystyczna poematu, nieco się załamuje. Razić muszą stanowczo, dość częste w różnych odmianach, takie np. zwroty:

„Każe Król przyzwać przedniego Paroba,
I lży go sprosnie, jak się mu podoba.“

A również powtarzanie zbyt częste wierszy, nawet nie bardzo poprawnie, jak na Faleńskiego, zbudowanych, sprowadza niepotrzebne przerwy i nużącą monotonię:

„Morzem a lądem ciągnie ciężką zgrają
Wielkiego Kyra państwo—wielkie srodze,
Ciężko się wali!“

Powtarzają się zaś te wiersze w pieśni I, 8 razy!

Cały zato pochód wojsk perskich barwnie, z pewnym nawet rozmachem opisany, wynagradza czytelnika dość sowiecie, chociaż pieśń kończy się nie dość umotywowane zwróconym wykrzykiem do „Grecyi szczęśliwej:“

„Zbawi-ż Helladę srom, lub lży niewieście?
Bogowie możni! Kędyż wy jesteście?“

Z początkiem pieśni drugiej przemawia filozof, który w dalszym wątku poematu będzie ustawicznie zakłócał spokojność twórczenia Faleńskiemu poecie; przyznać jednak trzeba, że myśl główna spleciona jest bardzo zręcznie z pobocznymi dygresjami z dziedziny filozofii, i bynajmniej nie razi. Łatwo to spostrzedz można zaraz w początkowych strofach:

„Jedno nic—chwila—z wartkich snów kądzieli
Wysnuta, nikłem życiem się weseli.
Lecz Chwila z chwilą zwolna pasmem stawa,
Aż z wątlých nitek wzmocni się postawa,

Imieniem—Wieżność; Pan, na tej postawie,
Przerzuca wątek, grzmiąco lub łaskawie.
Na niej, ku wdzięcznej ozdobie tkaniny,
Świetnemi struny lśnią się czynów czyny;“

Otóż „Czynem czynów“ ma być właśnie i walka pod Termopilami: bezprzykładne w dziejach męstwo i niezmacona powaga obrońców Grecyi. Przenosi nas więc poeta do Delf i stara się przedstawić przerażenie, trwogę i przeczucia Greków. Przedmiot jednak trudny, nawet bardzo trudny był do uchwycenia. Język—w tej części poematu—staje się jakby wysilony, miast kunsztowny, wnikliwy i oddający istotę rzeczy. Wiersz dźwięczy głucho, miejscami chropawo. Po raz drugi już występuje tu brak, czy też umyślne usunięcie uczucia przy tworzeniu tej opowieści, oraz niemożność przejęcia się nastrojem najzupełniej starożytnym. Są momenta może bardzo artystycznie opracowane, ale bez zapału, bez uczucia kreślone ¹⁾.

Dopiero opis wróżącej z trójnoga kapłanki silne bardzo czyni wrażenie. Zarazem szybciej zaczyna rozwijać się akcja. Skoro kapłanka w proroczym uniesieniu rzuciła tłumowi niewytłumaczone, następujące słowa:

„Mężo!—Moc Boża głos jej w usta kładzie—
W murze drewnianym zbawienie Helladzie!“—

kolej zdarzeń ważnych przenosi się do Aten, na wielki rynek, gdzie w trwodze i niepokoju zebrany tłum oczekuje na wieści, oraz postanowienia wojennej rady.

Tu nabierają dawnej mocy, falują, zda się, trwogą — męką słowa, jak pioruny padają na głowy przerażonych Ateńczyków coraz straszliwsze wieści, a wojenna rada nic jeszcze nie wie, co postanowić:

„A jak gdy w gniazdku, jaskółce ptaszynie,
Swawolne chłopię wybiera pisklętą,
Ona rozpaczą, trwogą, bólem zdjęta,
Lata bez wiedzy—zda się z żalu ginie.
Podczas gdy liście barwi jasność złota,
Jej serce w piersi zamiera, trzepota

¹⁾ Ten brak uczucia i to, zda się, w tym właśnie tomie poezyi, był jednym z pobocznych powodów zapoznania Faleńskiego przez współczesnych; zarazem jednak przyznać trzeba, że poeta od raz powziętego zamiaru już nie odstępował, co chyba dodatnią tylko może być cechą.

Skrzydły, bolesne dając wykrzykanie, (!)
 I nie wie rady, bo czy pozostanie
 Przy dzieciach lubych, czy odbieży dzieci—
 Jednakże zginą! Rozpaczenie przypada,
 I, to odleci, to znowu przyleci,
 Nie wiedząc rady, wie tylko — że biada;—
 Tak wodze ludów, mają trud nad trudy,
 Wątpliwi środków a pewni rozpaczy,
 Czego się chwycą?—co zniechają raczej?
 Co li następnie działać im?—co wprzód?

Jest w tem kunszt i głębokość porównania, rzewność drga i ukryte uczucie ¹⁾.

Wreszcie na rynku zjawia się Temistokles. Z pomiędzy innych figur poematu wyróżniają go jedynie słowa. Występ jego jest jakoby kartą wyciętą z dobrze i żywo napisanej historii. Ta właśnie różnorodność wartości ustępów poematu, jest według mnie najpoważniejszym zarzutem, jaki Faleńskiemu—pod względem artystycznego opracowania—uczynić można.

Próżnoby nawet doszukiwać się jakichkolwiek ideowych łączników z „Maratonem“ Ujejskiego. Jakies słabe, ledwo uchwytnie i to jeszcze ironicznie wykrzywione echo słów Miltiadesa, brzmi w tych słowach:

„Ho! czy widzicie wczorajsi zwycięzce,
 Jak w grobie Daryusz przewraca się błądy?
 Jak krocie padłych w Maratonu klęsce
 Wołają pomsty?”

Możnaby nawet przypuszczać, że Faleńskiego najbardziej zajmuje ta strona dziejów, z której mógł jak najwięcej efektów artystycznych wydobyć i w rytmie dźwięcznym piosnką je wydzwonić.

Oto bohater Salaminy, Temistokles, imponuje swym rodakom nie siłą miłości ojczyzny, nie mądrym kierowaniem serc i dusz, lecz tylko rozważą, sprytem i stanowczemi, surowemi słowy:

„... gdy chcecie mieć nad wrogiem władzę,
 Wprzód nad samemi sobą mieć ją radzę:
 A tą jest zbroja z wiary w własne siły.”

¹⁾ Niesprawiedliwie nieco zestawia P. Chmielowski poemat „Termopile“ z utworem „Pod Kannami.“ Zarzuca im „suchość umysłną,” a tymczasem w „Termopilach“ wiele miejsc nie tylko artystycznie pięknych, ale i nastro-

Linia artystyczna powieści znów falować niepewnie zaczyna, aż wreszcie załamuje się fatalnem powtórzeniem efektu już raz nie zbyt szczęśliwie w pieśni I użytego. Oto goniec po gońcu nadbiega i wieści przynosi:

„... Milczą, w dół patrząc. Znów tuman... w tumanie
Jeździec—cień błądy. Wraz przypadnie, stanie,
Tchu łaknie, jaką przerywane słowo...”

a gdy już swą wieść wymówi z trudem:

„Cios! W ciszy grobowej
Rzekłbyś, iż wszystkim zbrakło tchu i mowy!”

Rzecz dziwna! Akcja na nowo rozwijać się zaczyna, słowa znów nabierają mocy, i trzeba z pewnem uczuciem zadowolenia przyznać, że to chwianie się niejako twórczego natchnienia, to mocowanie się z trudami tematu—posiada urok i zachęca do dalszego czytania.

Następuje istotnie—jeden z najpiękniejszych ustępów poematu—opis chwili, gdy wśród gorączkowego niepokoju i oczekiwania, a później wśród uroczystego milczenia, król Spartan wybiera trzystu mężów, aby z nim razem szli na obronę Termopil.

Znać tu silne, więcej niż artystyczne wczucie się w ducha greckiego, słowa płyną jak wzburzona fala, określenia i porównania trafne, wyrażenia jak np. „wszyscy dąb w dęba, w odwagę odwaga,”—miejscami doskonałe.

Pieśń trzecia—z całego poematu najlepsza—pod względem artystycznym najlepiej zbudowana i najpiękniej przemyślana, stałaby najzupełniej na wysokości zadania, gdyby nie zbyt suche, prozaiczne niemal zakończenie.

Do stylu Felicyana niejako przyzwyczajając się trzeba. Są w nim czasem zgrzyty niespodziewane, ale i echa niejednej godziny wielkich i pięknych wzruszeń, zapatrzeń się tęczyowych, snów błękitnych. Słowa, zdania, forma, rymy rzadko kiedy pozostawiają coś do życzenia; są one zawsze posłuszne, nie natchnieniu, lecz świadomej i silnej woli artystycznej autora. W tej właśnie trzeciej pieśni możemy tę władzę poety nad słowem i formą zaobserwować; a że jednocześnie drga w tej części utworu

jów doskonale odczuty wiele znajdziemy—„Termopile“ pod każdym względem wyżej stoją od pieśni „Pod Kannami,” trudno więc oba te utwory na jednym stawiać poziomie.

wielkie umiłowanie obranego tematu, nie trudno zrozumieć, czemu niektóre miejsca nie tylko zachwycić, lecz nawet na długo w pamięci zatonać mogą.

Ostatnia więc część poematu, opis obrony bohaterskiej Spartan zawierająca, zaczyna się — niemal uroczystą — apoteozą filozoficzną śmierci. Następuje po niej opis nocy ponurej nad obozami wrogów rozesłanej, pod względem nastroju niezwykle piękny, z chwil nastrojowych poematu może najpiękniejszy. Również szczęśliwie zużytkował poeta znane z legend historycznych przedbojowe rozmowy Spartan z posłami króla perskiego.

Obraz przygotowań do bitwy udał się najlepiej. Ktoby tylko ten znał fragment poematu, twierdziłby stanowczo — i to słusznie najzupełniej — że poeta jest przysięgłym realistą i naturalistą.

„I cisza z nimi — święta — uroczysta,
I groza z nimi. Zda się, niby trzysta
Posągów Marsa. Trzysta tarcz — zwierniadał,
Z których, wzrok widza drętwi śmierć wybladła.
Trzystoma gromów błyskają ich miecze.
I trzysta mieczów ze wzroku ich siecze.“

A zaraz potem:

„A mrowie (perskie) huczy, niby grzmi i ryczy
Lew wielogardły, z pod mrocznej osłonki
Na blask słoneczny wynurzając członki,
Członki bez krańców, i tylko tej dzieczy
Niby paszczęka głodna — król u czoła.“

Na chwilę, zda się, zadumał się poeta nad ideowem znaczeniem tej — bohatersko-tragicznej, bez promyka nadziei obrony. Niby dalekie echo z Ujejskiego „Maratonu“ przewijają się słowa: „Pers walczy za króla, Grek — za ojczyznę,“ ale wkrótce opis bitwy, jak to już wyżej nadmienilem, gubi się w zawiłych niezmiernie mglistych porównaniach, a samo zakończenie martwe, sztuczne, nieco nawet pretensjonalne, pozostawia czytelnikowi wrażenie — niemal umyślnie przez autora użytej, niedbałej suchości.

Taką właśnie suchością, i to już niewątpliwie umyślnie użytą, odznacza się w większej swej części poemat następny, o dziesięć lat niemal później od „Termopil“ napisany, p. t. „Pod Kannami“ (216 p. Chr.).

Znać tu jakąś wygórowaną, stanowczo przesadzoną niechęć poety do tonu patetycznego i uczuciowego, nadużytego przez poprzedników, obawę niejako, by nie stanąć na równi z codzienną

sentymentalnością, obawę zgoła nieuzasadnioną i niepotrzebną, gdyż szczere i mocne uczucie — w poezji — nigdy się banalnością ni prozą nie stanie.

Mamy zato w tym utworze niezwykle wczucie się w dzięk strasliwej bitwy, nie rzadko też zrozumienie dumnych, męstwem żelaznych, w zemście nieustępliwych Rzymian:

„Dusze tych gromkich ciał, nim w otchłani zbłądzą,
Poszły, w Rzym wieczny dmuchnąc pomsty żądzą!”

Samo wprowadzenie akcji jest ściśle historyczne, lecz... niestety... nie wstają przed wyobraźnią naszą postaci wodzów — olbrzymów, nie odczuwamy niemal całkiem, iż poeta opowiada nam o jednym z najstrasliwszych dni w dziejach zdobywczej Romy.

Jedna tylko postać Hannibala, a właściwiej myśli i uczucia jego po krwawem i zbyt kosztownem zwycięstwie — nieże są oddane. Hannibal więc, to duch szlachetny, wyższy nad motłoch i tłum, któremu — koniecznością młodzieńczej przysięgi związany — przeciw Rzymowi służy. On wie, że dla Rzymu i Kartaginy za mało miejsca na świecie, jednak:

„—Jest chwała — pogrom — łup — lecz gdzież jeńcowie? —
—Niema — ni jeden nie chciał pójść w niewolę!
Zaczem żrenice spuścił w dół sokole,
I uczuł smutny, że mu błądź twarży,
Mimo zwycięstwa, wstyd płomienny sparzy.“

Do utworów filozoficznych, w charakterze mistyczno-religijnym utrzymanych, należą również w tym zbioru pomieszczone: „Jako Julian Zaprzaniec zabit od Pana“, „Król Śmiały“, „Wiano Królowny“ i „Żale Jeffithy“. W tym ostatnim okazał Faleński właściwą jego talentowi wirtuozyę w przejmowaniu się nastrojem biblijnym. Kiedy się Jeffitha czuje szczęśliwą, słowa jej piosenki dźwięczą najczystszy liryzm, natura dla jej oczu cudowne piękno roztacza:

„Czekając słońca wśród ciszy,
Wietrzyk pod liśćmi gdzieś dyszy,
I podpatruje ciekawy
Miłośne kwiatów zabawy.“

Wiersz dźwięczny, miejscami silny, ale już w następnych ustępach wieje chłód uczucia, który dalej coraz mocniejszym stać się będzie. Jeffitha czuje, iż żyje jak „na łacie lilia, karmio-



na słodką rosą Bożą“, szczęście śmieje się do niej wesoło, gdy niespodzianie w serce jej bólu ostrzem najokrutniejszym zapada cios nieszczęścia: nieodwołalny, nieuchronny wyrok natychmiastowej śmierci. Oto ojciec jej Bogu „Jehowie“ zaprzysiągł, że wzmian za zwycięstwo nad wrogiem, ofiaruje Mu, co ma najdroższego: dziewictwo i śmierć swojej córki.

Jeffitha z początku rozpacza, później ogarnia ją spokojna rezygnacya. Tu następuje pod względem treści uczucia i formy najpiękniejszy ustęp VI. Jeffitha śpiewa:

„Więc precz odemnie żale czyje!
Skrjcie mi w perłach pierś i szyję,
I niech szkarłatny pas obwije
Wzorzystą szatę w bisior tkaną—
A gdy mi wasze drżące dłonie
W strój z białych róż oplotą skronie,
To śnieżnym rąbkiem twarz osłonię,
By mej bladeści nie widziano.“

Utwór więc, jak widzimy, w całości piękny, pod względem formy i opanowania języka wprost świetny. Uczucia, jak się wyżej rzekło, brak nieco.

Mniej udały się inne, w tym charakterze pisane, utwory. „Jako Julian zaprzaniec zabity od pana“ — to wiersz w czytaniu ładny i miły, lecz ogólnie słabo oddaje walkę w duszy Cezara Juliana się toczącą, nie osiągając przez to artystycznego celu. „Król Śmiały“ zato to fragment napisany doskonale dobranym do treści rytmem, zwarty w sobie i kończący się wcale pięknie oddaną myślą:

„Żelazny miecz, w żelaznej dłoni.
Żelazne cuda działa.
Człek, jedno tylko bierze z dwóch,
Żelazem—prawda, chwała, duch,
Złotem jest—wielkość mała.“

W „Wianie Królowny“ wreszcie panuje nastrój górny i miśtyczny, lecz poemat jest zbyt rozwlekły i jakby nieco wymuszony. Gdy czyta się ten utwór po „Królu Śmiałym“ — doznaje się przykrego uczucia zawodu.

„Duma o Samuelu Koreckim“ — jeden z najpopularniejszych utworów Felicyana, w stylu Niemcewicza utrzymany, jest rzeczą ładną i wraz z takimi wierszami, jak „Król Śmiały“ lub „Żale Jeffithy“, nie powinien zaginać ani w pamięci ogółu, ani w lite-

raturze. Znać z tych, bądź co bądź mocnych wierszy, ukochanie siły, dumy czystej i nieustraszonej odwagi:

„Jakibądź Panie zgon nas przed Twe progi
Pchnąć ma, czy sławny czy z ręki zdradzieckiej,
Daj nam ku niemu iść, jak szedł bez trwogi
Samuel Korecki.“

Utwory wreszcie z cyklu żartobliwo-satyrycznego, należące do ulubionych poecie trawestacyi starych legend i podań (tym razem polskich), najmniej się udały. Archaizmy pojęciowe i językowe, jakie w tych poemacikach znajdujemy, zbyt często rażą nasze estetyczne poglądy i poczucia, tembardziej, że podaje nam je, jak zwykle, w doskonałej formie taki przecież artysta, jak Faleński. Poeta ten zresztą celuje jedynie w utworach drobniejszych, refleksyą nabrzmiałych, a mistrzem okazał się prawdziwym w niektórych dramatach.

„Psie pole“ (1102 r.) i „Jako król Henricus jeszcze chyżej bieżał precz z Polski, niżli do niej był jechał“ (1574 r.) nie pobudzają ani do śmiechu, ani do dalszego czytania podobnych poematów. Jedynie „Jako król Sobek, przegrawszy doma, wygrał pod Wiedniem“, utwór pisany z pewnem zacięciem w myśl Krasickiego: „my rządźmy światem, a nami kobiety“, jest istotnie lekką, dowcipną satyrą.

Dopełnia tomiku piękne tłumaczenie kilku fragmentów z „Henryka IV“ Szekspira, i jako zakończenie umieszczony filozoficzny i religijny wiersz p. t. „Zaślubiny św. Katarzyny“. Strofę ostatnią, jako bardzo charakterystyczną, dla całokształtu pracy poety, pozwolę sobie przytoczyć w całości:

„Ty na ziemi bądź *jedyną* Lutnisty opieką!
Panno święta, Katarzyno!
Miarkuj każdy lot mój śmiały
Tęsknem piersi technieniem—
Daj mym pieśniom, by się stały,
Na pociechę Pańskiej Chwały,
Duszy mej zbawieniem!“

W świat najzupełniej odmienny, w świat zwidzeń ułudnych a czarownych, wrażeń potężnych, wprowadza nas Faleński w następnym tomiku, wydanym w r. 1871 w Warszawie nakładem Gebethnera i Wolffa, a noszącym ponętny tytuł: „Odgłosy

z gór“¹⁾ I znowu zaznaczyć muszę, że główną wadą tych nowych poezyi — brak bezpośredniego wyrażania uczuć i wrażeń, tak, że niemal po przeczytaniu całego zbioru dopiero, uczuwa się płynącą z tych kart melancholię, smutek, zniechęcenie, doznanych zawodów gorycz... Władza poety nad formą i słowem doszła tu szczytów najwyższych, by ich do zgonu już nie opuścić. Zda się, szuka Faleński w tworzeniu tych form niejako zapomnienia o uczuciu, o sercu o swoje prawa wołajacem, i tak się tem zajmuje, że istotnie staje się artystą tylko i zbyt zimnym artystą. Okuła swe uczucia w więzy woli i daje nam tylko to, co dać chce.

Może tylko wiersz wstępny („Teofilowi Lenartowiczowi, za-smuconemu bratu“) z najszczerzego pisany jest uczucia. Mówi w nim poeta słowa i do całego tomiku odnośne: ... pieśni owe:

„Zaniesione ponad Arno,
Choć na chwilę, wszelką czarną
Myśl od ciebie precz odgarną.“

Nasuwa się uporczywie przypuszczenie, że Felicyan zbyt często przypominał sobie, iż wobec ogólnego zapoznania, śpiewa „sibi, et paucis amicis“.

Jakkolwiek było, faktem jest, że właśnie z powodu usunięcia pierwiastka uczuciowego na plan ostatni, Faleński stać się nie mógł nawet mniej znakomitym poetą Tatr, choć dłuższy czas w tych górach cudownych przebywał. W poezyi swej zajął on wobec pięknej przyrody stanowisko artysty obserwującego wszystko okiem chłodnem, spokojnem, okiem, co wiele już widziało. Lecz poecie polskiemu na Tatry tak spoglądać bezkarnie nie wolno. Góry tajemnic mu swych nie odsłonią, duszy orkanem uczuć nie obudzą, sercu nic nie podarują. Odejdzie—ten niby kochanek wzgardzony—odejdzie takim, jakim przybył; a tak... już wprost nie warto...

Słusznie też żali się Chmielowski w tych słowach: „Nawet w mniej sztucznych pod względem wierszowym poezjach, zawartych w „Odgłosach z gór“, trudno nam dostrzedz całkowitej prostoty i bezpośredniości wrażeń. Oto jedna z najmniej pod tym

¹⁾ Tytuł dosłownie brzmi: „Odgłosy z gór. Poezye Felicyana“. Przypominam, że tom poprzedni wydanym został najzupełniej bezimiennie („Z ponad mogił. Poezye“), następne zaś, jak zobaczymy, pod różnemi pseudonimami wydane zostały. Otwarcie nawet drwi—już naprzód—Faleński z krytyka, który będzie się starał wykryć, kto jest autorem („Świsłki Sylena“, „Meandry“).

względem kunsztownych, a jednak od prawdziwego liryzmu jak-
że daleka!¹⁾

Tytuł brzmi: „Z rana“.

„Niebo się z ziemią zaręcza
Deszczem splakaną,
Iskrząca wiąże ich (!) tęczą
W majowe rano.

I srebrny pierścień miesiąca
Za złotą obrączkę słońca
Już pomieniano.

I niby róż białych krocie,
Chmurki nad nimi w przelocie
Wiankiem zwieszono,

I gwiazd przetwarto podwoje;
Więc państwo młodzi oboje
Rumieńcem płoną.

A góry w niemej rozmowie,
Niby milczący świadkowie,
W swych śniegów bieli,
Stoją u dolin kobierca.

Bo nawet z niebios Anieli,
Czemuby świadczyć nie mieli
Tej zgodzie serca?“

Istotnie, trudno tu wyczuć bezpośredniość wrażenia, znać
bowiem, że artyzm kochająca nadewszystko myśl pracowała usil-
nie nad stworzeniem nietyle oryginalnej i dźwięcznej muzyki
słów, ile nad skomponowaniem niezwyklego obrazu. Cel osiągnię-
ty, i trudno nie dodać, iż wiersz jest piękny.

Jeszcze bardziej oryginalnym pod względem pomysłu i obra-
zu jest utwór: „W Zakopanem“, tak tu jednak, że użyję tych
słów, kunszt jest wysiłony, iż całość sprawia mniejsze wrażenie,
niż wiersz wyżej przytoczony.

Właśnie dla tego braku bezpośredniości uczuć, nie mógł się
Felicyan stać pieśniarzem Tatr. Pamiętał zawsze zbyt skrajnie,
że jest i winien być (według swoich zasad) artystą niepospoli-
tym, zapominał zaś, że jest poetą, władcą słów prostych a szcze-
rych, który swe wrażenia w piosenki jeno przelane, a nie w kształ-
tach zamknięte i ukryte, sobie i ludziom wyśpiewuje. Faleński
zresztą zawsze wychodził ze stanowiska: „sobie śpiewam, nie ko-
mu“, a jeśli się wprost do czytelnika zwraca, czyni to — niemal
zawsze — w tonie kunsztownie patetycznym, jak np. w przytocz-
nym niżej wierszu p. t. „Jaworzynka“:

„Ktobądź, po świecie snując się zbolący,
Chcesz dobyć z skarbcza duszy twej pamiątek
Raju gdzieś szczątek,
Rażony błyskiem archanielskiej chwały,

¹⁾ P. Chmielowski. Współcześni poeci polscy. Petersburg. Nakładem
K. Grendyszyńskiego, 1895, str. 59.

Zstąp w tej samotni czarodziejskie skrety,
 Kędy nad chłodną strugą, gaj cienisty,
 Z wiatru poświsty,
 O niebie gwarzy, dreszczem wskrós przejęty.“

Niestety, oddając sprawiedliwość kunsztownej formie, trzeba zaznaczyć, że ani to obraz piękny, ani nęcące wołanie. Jest to zimne spojrzenie artysty. Taką właśnie spokojną obserwację zastosował poeta i do całych Tatr. Nie wyraża swych uczuć potężnie treścią samą, lecz formą i słowem subtelnie rzeźbionem (co napewno wiele trudu i czasu wymaga) zastępuje bezpośredniość wrażenia i uczucia. Takie np. obrazy (wiersz „Kalańówka“) oddające istotę zjawy dość silnie, są rzadkością:

„I grzmiąco tu. Urwany
 Z otchłani gdzieś łańcucha,
 Z rykiem wśród kłębow piany,
 Szalony potok bucha...”

Uczucia więcej na nas działające, zdarzają się właśnie w mniej kunsztownej formie. Uderza bowiem w niemal wszystkich zbiorach poezji Felicyana głęboko filozoficzna religijność i niezłomna wiara w sprawiedliwość, moc i wszechwładność Boga.

Raz więc tylko otrzymujemy od poety obraz potęgi gór, wielce kunsztownie oddany. Znać wrażenie było tak silne, iż samą swą mocą zdobyło u poety nieco zachwyty („U stóp Giewontu“). Również w utworze „W Anioł Pański“, z którego rozlewną falą płynie cicha, przejmująca a *szczerą* melancholia, nie starał się poeta o oryginalność formy. Uczucie zwyciężyło — i zamknęło się, nic na swej piękności nie tracąc, w zwykłym 11 zgłoskowcu.

Pod względem treści na największą uwagę zasługuje fragment „Na łące“. Oto „głosy przestrzeni“ stały się dla poety mową najzupełniej zrozumiałą. Wiatr szeptał:

„Chcesz mieć we mnie
 Gońca wspomnień twej młodości,
 Których dusza twa daremnie
 Gdzieś przestrzeniom gwiazd zazdrości?
 Z chwil tych, serce twoje chore
 Utracony raj odżywi...”

Ze strof wszystkich płynie niewymuszona u tego poety szczerść, lka tęsknota człowieczego serca za tem, co minęło, du-

sze bierze w swe chłodne ramiona bezsennych nocy melancholia i próżno już teraz szarpać się sercu, próżno gnać precz od siebie zwątpienie, żal, smutek... Felicyan okazał się w tym utworze prawdziwym pieśniarzem, ożywił uczuciem naturę, głosy jej uczynił pieśniami swej duszy. Dwa tylko znajdziemy jeszcze w tym zbiorze utwory godne stanąć obok powyższego. Jeden — to subtelny, niezwykle oryginalny, w żartobliwym tonie utrzymany obrazek p. t. „W lesie” — drugi, jako wzór kunsztu artystycznego Faleńskiego, przytaczam w całości:

„Ściłą się liście pożółkłe z posępnym szelestem...
Wiatr je porywa szydery, podrzuca i targa—
Jesień wkoło mnie wszędzie, gdzie tylko ja jestem,
W piersi mej żal zapóźniony i smutek i skarga.

Wiatr je porywa szydery, podrzuca i targa,
W płas je taneczny porywa szalonym odmęt—
W piersi mej żal zapóźniony i smutek i skarga,
Myśli wirują w mej głowie jak w kole zakłęt!

W płas je taneczny porywa szalonym odmęt,
Potem je rzuca o ziemię i w strony rozmiata—
Myśli wirują w mej głowie jak w kole zakłęt,
Padają w dół i pierzchają jak rzesza skrzydlata!

Rzuca wiatr liście i chwyta i w strony rozmiata,
Niby myśliwiec odbite gdzieś stado łabędzi—
Myśli pierzchają odemnie jak rzesza skrzydlata...
Myśli! o moje jesienne! i któż was dopędzi?”

Dziś nazwanoby powyższy utwór „czysto nastrojowym”. Oryginalna forma tworzy harmonię z treścią posępną, a zarazem oryginalną melodyę—słów muzykę, która nasuwa obraz jesiennej melancholii pełen, jest niby poszum, szept-szelest liści padających, niby oddalony a jednostajny lament płaczu...

Podobnych nastrojów nie spotkamy już w dwóch następnych tomach. Wystąpią one dopiero w „Pieśniach spóźnionych” (1893) pod nazwą „Harmonii jesiennych” i będą tylko wyjątkami z obszerniejszej, niewydanej dotąd, całości. Narazie — dziedzinę osobistej twórczości porzucił Felicyan najzupełniej i zajął się jedynie ulubionem przez siebie przetwarzaniem humorystyczno-ironicznym legend i podań z tematów nojróżnorodniejszego obszaru olbrzymiej twórczości wszechludzkiej.

Zdobywszy dość obfity plon tego rodzaju opowieści, wydał je Faleński pod oryginalnym tytułem: „Świstki Sylena — pozbięrała Etcetera Bomba“. Poznań 1876 r.

Oczywiście, nie wszystkie te trawestacye i satyry jednakowej są wartości. Ogólnie jednak dowcip poety niemal nigdy nie zawodzi, z najtrudniejszych zawikłań—drogą satyry lub szlachetnego humoru—chochlik uśmiechów i swawoli ze śmiechem zwinie się wymyka.

Przez nieliczne utwory przewija się jasno głęboka myśl lub troska zadumanego nad Dolą myśliciela, przez wszystkie dźwięczy śmiech satyryka, który do końca umie być artystą i poetą — nigdy nie wkraczając w sferę banalności.

Czy utwory jego zyskają popularność—o to, zda się, nie dba poeta. Niech te „Świstki Sylena“ wiatr ma w swej opiece, a człek w niepamięci—uśmiecha się niedbale we wstępie. A czemu? Na to uśmiechającemu się niedbale artyście, odpowiada wesoło, uśmiechnięty bardzo ironicznie satyryk: cóż bowiem znaczy dzisiaj poezya „przeszłości córa“, „niegdyś bogini?“ nic, niestety! Nawet złamanego grosza nie warta! („Obol Belizarowy. Pieśń przy pozytywce“). Poezya, to dziś „nieprodukcyjna istota“, jedyna rada: „było na giełdzie grać lub spekulować—miałabyś akcye lub złoto“.

Dopiero, gdy tak wysmiana biedna, głodna poezya, nieśmiało przypomina, że była przecież bardzo piękną, ktoś (tłum?) łaskawie, z bezmiernem jednak zdumieniem, odpowiada:

„—Piękną? i żebrzesz? A! to ciebie szkoda.

Zanim źli ludzie spostrzegą

Wejdz—wejdz. No prawda—choć nie bardzo młoda

Jesteś ty jeszcze niczego.“

Takie, lub w innym, poważnym tonie pisane wstępy do tomików poezyi — przez czas dłuższy u nas potem się utrzymują. Wszak czyni to w pewnej mierze nawet popularny Asnyk, bojowniczką ludu Konopnicka również w tę strunę potracą, melancholik młody Tetmajer (1890—95) mówi z goryczą: ludzkość poezyę niechętnie odraca. Jeden Felicyan uśmiecha się wesoło, wiedząc dobrze, że to, co dziś w niepamięci tonie, kiedyś myślą ludzką oświeci. Dopiero daleko później potem, do tego uśmiechu wsączło życie jadu kroplę i goryczy.

Na „Świstki Sylena“ składają się, jak już wyżej nadmieniałem, trawestacye podań różnych ludów. Najliczniejsze i najpiękniejsze są parodye ze świata klasycznego (Danae, Hero i Lean-

der, Afrodyte Anadyomene, Lidya Hetajra, Lutnia Orfeusza, Aryadna, Zakładanie Rzymu i t. p.), kilka, przeważniej dość poważnych, ze świata wschodniego (królowa Nofreari, kochanka króla, Cefrena) i kilka ze stron najrozmaitszych (Grób Alaryka, Romeo i Julia, La ci darem la mano i t. d.).

„Danae“ jest napisana niezwykle mile i zabawnie. Opowiada więc poeta, pobudzając czytelnika do śmiechu, o owym deszczu złotym, którym Jowisz obsypał ukochaną Danae, nagle czyni zwrot dowcipnie gwałtowny, i rzuca nam przed oczy troskę Junony o niewiernego męża: bogini wysyła Irydę-tęczę z rozkazem dla Danae, by natychmiast oddała... Jowisza lub złoto.

„Chętnie—odpowie zmoknięte niepotem,—
Lecz cóż, gdy niema sposobu:
Nie wiem już, który bogiem, który złotem,
Więc muszę zatrzymać obu!!

W mniej dowcipnej, ale równie miłej powiastce: „Hero i Leander“ opowiada znowu poeta o niefortunnej wycieczce Leandra do czekającej nań kochanki Herony. Na morzu zrywa się gwałtowna burza, tonie nieszczęsny Leander, Hero zaś, dowiedziawszy się o tem, woła o trzeźwiące sole, bo... zemdleje! Wdzięcznym i ślicznie napisanym utworem, w którym niema ani żdźbła satyry i humoru, ale jest zato iście grecka pogoda i piękno, jest „Afrodyte Anadyomene“. Po barwnym, lekkim, jak puch, a mieniącym się barwami, jak dyament w słońcu, opisie wychodzącej z morza Wenery, z filuternym uśmiechem zwraca się poeta do zakochanych młodzieńców, nakłaniając ich do wiary, że każda z ich wybranek jest właśnie tą przecudną, najczarowniejszą Wenerą.

Wyróżnia się jeszcze humorem i dowcipem zręcznie ułożonym opowieść o „Zakładaniu Rzymu“ oraz „Zaćmienie słońca“, zręczna parafraza chińskiej legendy.

Gdyby się ktoś zapytał o utwór jakiś uczuciowy, zaledwie dwa w tym zbioru wskazać możemy. Jeden, to „La ci darem la mano“ — pełna prostoty, zadumy i uczucia piosenka o losach pięknej, lecz ubogiej dziewczyny, którą opuścił kochanek, a kiedy, zniewolona przez rodziców, wyszła za mąż za starego bogacza, wkracza do jej serca ból, choroba, tęsknota... aż wreszcie śmierć. Efekt humorystyczny w tym poemaciku polega na tem, iż przy każdej zmianie w życiu tej „panienki“ (a więc opuszczenie przez kochanka, wyjście za mąż i t. d.) powtarza się lekki dwuwierszyk doskonale przedstawiający obojętność natury.

Drugim utworem uczuciowo-filozoficznym jest wierszyk p. t. „E pur si muove...“, najzupełniej różny od wszystkich innych w tym tomie zawartych utworów, mówiący ładnie, mile, spokojnie i przekonywująco, że „wspomnienie jest jedynym rajem, z którego niema wygnania“. Dźwięczy tu silnie nuta, tak rzadko przez Felicyana śpiewana, nuta osobistych wzruszeń i przeżyć.

Czegoś podobnego, a więc osobistego, dopatrzyć się jeszcze można w „Lutni Orfeusza“, który to utwór, mimo ciętej i wesołej satyry, daje poznać przekonanie autora, iż... zbyt dużo wokół niego śpiewa i tworzy ludzi zgoła do tego niepowołanych.

Meandrami ¹⁾ nazwał poeta najrozmaitsze zwroty swej myśli, ujęte w formę wytworną, lecz zagadkowo-krętą, zwroty w różne strony umysłowości ludzkiej kierowane, podobnie jak rzeka Meander słynna w starożytności ze swych przelicznych, ustawnych zakrętów. Utwory te poświęcił Faleński: „pomarłym towarzyszom gwoli“.

Są to więc dowcipne zdania ulotne, aforyzmy, fraszki czasem, w których poeta zamknął wyniki swych rozmyślań, wrażeń, uczuć nawet czasami, długich i poważnych przeżyć i doświadczeń, rozmyślań i snów,—oraz rzutów satyrycznych, zawsze zręcznych i dowcipnych, nigdy fałszywie skierowanych.

Z tej całej, że się tak wyrażę, rzeczki „Meandrów“ wyłaniać z zadowoleniem możemy cennych prawd perełki, rozmyślań zdobywcze, snów uśmiechy. Nie trzeba stanowczo wierzyć autorowi na słowo, gdy w wierszu wstępnym usiłuje—coprawda w tonie dowcipnym—czytelnika zapewnić, że jeśli odnajdzie w tym zbiorze jakąś cenną dla siebie prawdę, to może być pewnym, że autor mimowoli i mimowiednie ją tam umieścił. Bo to wszystko—uśmiecha się poeta—„Mądrość tuzinkowa, mówiąca Bzdurstwu: miły bracie“, lecz tak odzywa się dobry nauczyciel do starego dziecka, chcąc go zachęcić do poznania całości: wszak rzeczy łatwe, pisma codzienne, przeciętne, czyta się tak łatwo i z przyjemnością!

¹⁾ Meandry. Poznań 1892 i też same Meandry. Strzępy myśli rozwianych. Wydanie drugie. Kraków 1898. Oprócz wydań przez samego Faleńskiego redagowanych, dzieła jego żadnych innych wydań nie miały. Wiele utworów spoczywa jeszcze w rękopisie, dużo po czasopiśmie. O tych ostatnich niżej szczegółowo pisać będę. Obecnie dopiero ma wyjść w Warszawie w Bibliotece literacko-artystycznej p. t. „Muzy“ pod redakcją J. Lorentowicza—wybór pism Felicyana w układzie i ze wstępem tegoż Lorentowicza.

Że w tem nakłanianiu czytelnika do czytania, nie szuka poeta własnego zadowolenia, na to dowód najlepszy: „Meandry“ wyszły znów najzupełniej bezimiennie.

Ogółem biorąc, meandry odznaczają się przekonaniem niezłomnem pod względem wewnętrznym, a zwięzłością słów—iście po spartańsku—i opanowaniem formy, nęcą zewnętrze.

Poeta, a raczej chyża, młodzieńcza siłą a siwa mądrością, myśl jego, biega lekkim, zwinnym przelotem od tematu danego do zupełnie odmiennego, tu błysnie śmiechem ironii, tam ostrzem satyry, znów zaduma się na chwil kilka poważnie, by za chwilę ze swawolnym, niewstrzymanym śmiechem uczestować oszołomionego czytelnika najszczerzszym polskim humorem.

Po przeczytaniu całości (wszystkich meandrów w druku jest dotychczas 335) mamy drażniące złudzenie, iż przez długą chwilę patrzyliśmy w zadumie na cichy, choć spieniony potok, co się przed naszymi oczyma iskrzącą przetacza falą. Zaiste, nie wiemy co myśleć o poecie. Dał nam tyle cennych podarunków ze skarbcza swojej mądrości, obsypał nas perłami najzdrowszego śmiechu, podrażnił ironią, zachwycił formą, rozłóścił — bądźmy szczerzy — najczęściej zupełnie trafną satyrą! Otóż to: swój cel meandry osiągnęły: pobudziły czytelnika do myślenia i sądu...

Lecz istota, najtajemniejsza głąb prawdziwej wewnętrznej podniety poety w chwilach tworzenia—gdzie leży?

W meandrach przedstawia nam się Felicyan jako marzyciel urodzony, niezmienny, zrównoważony, lecz nałogowy. On się już do końca życia nie nauczy trzeźwości, fantazyja kochanką mu jedyną. To nie pieśniarz upojnie śniący o światach tajemnych, o cudach i nieistniejących dalach — to marzyciel, który zna i rozumie realne, rzeczywiste wokół życie. Czy przeto precz od niego myślą ucieka? Rynajmniej. Spogląda nań tak samo spokojnie i z tym samym uśmiechem, z jakim opisuje jakie-to mu figle płata ustawnie fantazyja. Bo Faleński zdradza się ze skłonnością do marzycielstwa, nie umiając zachować swej tajemnicy, gdyż fantazyja szepnęła słówko o szczerości, i Felicyan napisał:

„Gra wyobraźnia ze mną, niby w karty

Dziewczątko ładne.

To błyskiem oczu, to przez wdzięki zdradne,

To znów trefnemi żarty,

Tak mnie usidla wspólnik ten nie warty,

Że nawet nie wiem, kiedy w płatkę wpadnę.

Wreszcie, szachruje—i tą marną pracą
 Zgrywa mię, gnębiąc jak drapieżna kania...
 Niemniej jej uśmiech słodki wciąż mię skłania
 Nietylko grać z nią dalej Bóg wie na co,
 Lecz jeszcze bawi mię—gdy to ładaco
 Zachęcam do oszukiwania.

Tak oto bawi się Felicyan-marzyciel z własną wyobraźnią, z uśmiechem tę grę słów i obrazów obserwując. A kiedy zwróci oczy na świat i ludzi dokoła z życiem walczących, uśmiech bynajmniej nie zjadliwej ironii zjawia się na poważnej twarzy, a pióro bez trudu kreśli satyryczno-humorystyczne uwagi lub głębokie, istotnie przemyślane, aforyzmy.

Więc uśmiechnie się nieco „po szelmowsku“ do krytyków lub braci-literatów, posyłając im kilka uszczypliwych uwag, to znów zręcznym dowcipem wyśmiewa czyny „modnych emancypantek“, lub udając ton wielce poważny, niemal uroczysty, nibyto kreśląc ogólno-ludzką uwagę, zwróci się nagle do „społecznych krzykaczy“:

„Nie goń za marną głupców chwałą,
 Byś w słów szermierce stał na czele.
 Językiem niech tam kto chce miele,
 Ty milcz. Bo zawsze tak się stało:
 Żeś tyleż zyskał mówiąc mało,
 Co tamten stracił mówiąc wiele.“

I znów odwraca się karta. W tej chwili właśnie zadumał się nieco poeta, spojrział w gwarny tłum ludzki, przerzucił myślą wspomnienia i zostawił wiele myśli zawsze wartością niezmiennych. Oto mówi:

„Swobodę stawiać ponad sądy Boże,
 Jest to: swawoli puszczać leje, w zawody
 Z osłepłym trafem. Gdyż, wiedz panie młody:
 Prawdziwa wolność, jestto w każdej porze
 Prawo czynienia tego, co nie może
 Nikomu przynieść szkody.“

Czasem odezwie się głuchy, zły zgrzyt. To może echo bolesnych zawodów, straconych przez twardą dłoń losu wiar, połamanych—dumnych w młodości—sztandarów. Myśl staje się wtedy zwątpieniem, satyra żalem i bólem. Rzeczy jasne i pogodne jak wiosenne niebo, które zwykle budziły dowcip poety, stają się przecuciem i zrozumieniem ślepego losu:

„Zkąd zdroj życiowy się sączy,	Cóśkolwiek skrycie
W srebrnej topieli	Postanowiła
Wspólnie pomknęli.	Dola zawiła—
Lecz potok rączy:	Choć ich o świecie
Czy ich połączy?	Rozdzieli życie,
Czy też rozdzieli?	Z dnia schyłkiem złączy mogiła.“

Meandry bowiem Faleńskiego posępne są w większej części, zgrzytliwe, ponure, a jednak nie znać w nich bynajmniej krańcowego pesymizmu. Niezwykle charakterystycznym jest utwór ukazujący nam dumania poety nad sobą samym i losem swych poezyi. Jakiś głos mówi poecie: „Kto, jak ty...

„Odkąd mu błysło dnia świtanie,
Miał ciemną gwiazdę ponad czołem,
Ten przeznaczeniem niewesołem
W swym grobie cały pozostanie...”

Jeżeli jednak z tem, bądź co bądź, niewesołem przypuszczeniem zestawimy dumne zapewnienia innych poetów (Horacego, Kochanowskiego i innych) o swej przyszłej sławie lub wogóle niezłomną wiarę poetów w długotrwałość dzieł swoich, albo wreszcie wiersz samego Faleńskiego („...nad niepamięci mej rzeką kwiat myśli mojej znajdziecie”—na początku tej pracy przytoczony w całości), to tylko się okaże skromność naszego pieśniarza w dumie i całej swej pełni.

Dziś bowiem niewątpliwem jest, że w miarę, jak „smak czysto-literacki” (Chmielowski) wysubtelniać się będzie, poezye jego nawet popularnemi stać się mogą.

III.

Smutną zadumę wyrzeźbiło życie na twarzy sędziwego poety. Ciche żale, spokojne gorycze serce mu przepoiły. Wichrów jesiennych poszumy grały mu swoje melodye ustawno, grały coraz częściej, na schyłku lat już jedynie.

Brał pióro wielki artysta i pisał. A to, co w liryce teraz tworzył, było szczere więc smutne, piękne i górne. Tak powstał zbiór „Harmonii Jesieni”, częścią w „Pieśniach spóźnionych” wydrukowany, częścią w rękopisach pozostały.

Z otuchą i nadzieją, pełen dobrej wiary w swą pracę i ludzi, rozpoczynał poeta swój zawód poetycki i pisarski, który mu

nigdy laurów nie przyniósł, dużo stargał zapałów, nie odebrał jednak ani ufności w konieczność pracy i trudu, ani samej wiary.

„Szła pieśń wędrowną, brzmiące słowo Boże,
Przez chłód światowy, w wieczność, ku grobowi...
Rzadki przechodzień rzucił jej grosz wdowi,
A nikt jej nie rzekł: „Pójdź! serce otworzę!“
O pieśni moja! ty wiosno majowa!
Wróć w pierś, jak byłaś, niech cię chłód nie studzi —
Wszystkiego chciałem dla Boga, dla ludzi,
A nie dla siebie, prócz dobrego słowa.“¹⁾

Tak śpiewał w zaraniu twórczości swojej cichy poeta. Nie przypuszczał wówczas zapewne, że przez całe niemal życie zawody będzie spotykał, bo też istotnie nie otrzymał Faleński od *ogółu* zachęty. Wszystko chciał dać „dla Boga, dla ludzi“, lecz bezwolnie zmuszonym był śpiewać jeno „sibi, Musis et paucis amicis“. Nie został jednak zapomnianym: ot... poprostu, tak cichy artysta do dziś dnia nie został jeszcze przez ogół spostrzeżonym. Rozumiał to Felicyan, skoro tłumaczeniami swemi nawet się nie narzucał, wydając je tylko w 100 lub 200 egzemplarzach. Aż nazbyt słusznie sądził, że czas jeszcze nie przyszedł. Dziś to, choć niechętnie, poświadczyć jednak musimy. Ogół jeszcze nie zainteresował się Faleńskim; ale ogółowi—przypomnieć go należy.

W „Pieśniach spóźnionych“²⁾, które są ostatnim za życia autora wydanym zbiorem utworów lirycznych, znajdujemy kilka dłuższych, nowych utworów z cyklu: „Z ponad mogił“, kilka wierszy ze „Świstków Sylena“, z tego zbioru po raz drugi przedrukowanych, więc nam już znanych, oraz kilka nowych, wybór „Meandrów“, i drobną część cyklu: „Harmonie Jesieni“, które w całości omawiać będziemy, mogąc korzystać z rękopisów wilanowskich.

Wszystkie jednak nowe utwory, a raczej z pierwszych dni twórczości powrotne, noszą na sobie nowe piętno. Dźwięczy nie-

¹⁾ Z utworu: „Sobie śpiewam, nie komu“. Z tomu „Kwiaty i kolce“, Warszawa, 1856 r. Nakład tego tomu, który był, jak wiadomo, pierwszym literackim występm Faleńskiego, z woli autora podobno, całkowicie zniszczonym został. Jest to prawdopodobne. Bowiem poeta, poezye swe ulotne do wydania zbiorowego przygotowywawszy (rękopisy bibl. Wilanowa), stanowczo zaznaczył, iż „po dłuższym namyśle“ nie życzy sobie, by utwory, prócz oznaczonych, w „Kwiatach i kolkach“ zawarte, raz jeszcze przedrukowywane były.

²⁾ Felicyana Pieśni spóźnione. Kraków. Nakładem autora, 1893.

znana nam dotąd w swej całej pełni szczerłość poety i zwycięskie, nigdy niezatracone, ale długo tajone i ukrywane, uczucie.

Z cyklu: „Z ponad mógł“ najpiękniejsze i najdłuższe są „Skargi Orfeusza“. Poeta, znakomicie wyzyskując tu swe nad słowem władanie, opowiada historię miłości i twórczości. Jest ten poemat, nieco pod wpływem Słowackiego tworzony, źródłem, z którego jasną falą tryska powrót uczucia, tęsknot i żalów, może pod wpływem wspomnień młodości wzbudzonych.

W „Skargi Orfeusza“ włożył poeta isierki własnego uczucia.

„Kalliosse! matko, któraś bohatera
Mniemała zrodzić—patrz—ja sercem szczerem
Bezwstydnie cierpię—jam nie bohaterem,
Jam człek, co drżący, ciosy w pierś odbiera!...
Heliosie ojcz, co w świetlaną drogę
Ku chwale wiecznej wiesz wóz twój złoty—
Patrz—jam już nie twój syn, leez syn tęsknoty;
A równie umrzeć jak i żyć nie mogę!...“

W powyższych wierszach poznajemy Faleńskiego-wirtuoza, co swe głosy wewnętrzne zatajać się przyzwyczał, całą skupioną uwagę natchnienia wysilając, by jak najwierniej oddać te uczucia, które w danej chwili mogły zapełniać duszę przedstawianego bohatera. Ale posłuchajmy zdań, które będąc istotnie prawdziwym poematem miłości Orfeusza, jakże jednak przepojone są własnem autora uczuciem-wspomnieniem!:

„Poszedłem za nią—ja—co w ślady moje
Szli drudzy dotąd—ja—z wyniosłem czołem
Pogodnych myśli zwiastun—w pierś mą wziąłem
Chmury i gromy, łzy i niepokoje...
I sam na świecie wolny—w niej swą panią
Uznałem z duszy—i poszedłem za nią.“

Historia miłości Orfeusza jasna jest i pogodna, pod koniec dopiero staje się tragiczną. Duszę boskiego śpiewaka porywa w swe wiry zawrotne rozpacz straszliwa, targa mu tęsknotą rozbolełe serce, wywołuje na usta słowa bluźnierczej kłatwy:

„Jest coś sroższego jeszcze nad nieszczęście!
To—gdy znaczono komu, by na świecie
Nie miał równego sobie, coby przecie
Wraz z nim chciał w niebo wznieść grożące pięście...“

Rozpacz rośnie. Jej moc kamienna zabija wszelkie inne uczucia, oślepia duszę, każe dłoniom roztrzaskać Piękno w złoto-strunnej lutni zaczarowane, aż wreszcie rodzi niezachwianą niemoc życia i oddaje duszę boskiego śpiewaka w ręce zimne Wszechukoicielki-śmierci.

Piękny ten utwór, z tych samych źródeł artyzmu co „Althea” pochodzący, przepojony jest nie tylko wywołaniem przez natchnienie uczuciem, owszem, drga w nim tęsknota i żal za minioną wiosną życia samego poety. Posiadając zaś dużo siły dramatycznej i niecodziennego piękna, zaliczonym być może do najtrwalszych utworów Faleńskiego. Mniej udatnym jest „Koń drewniany”— parafraza, tak naszemu poecie ulubiona, słynnej, starej legendy ze wspaniałej opowieści o zdobywaniu Troi; szybkim zaś rytmem pisana „Hekabe” jest słabą próbą stworzenia utworu może *à la Heine* — w łzawo-ironicznym, lekko-melancholijnym tonie, który powinien wzbudzić uśmiech na twarzy czytelnika... z powodu niespodziewanie dowcipnego zakończenia; za dużo jednak zgrzytów języka w tym wierszu, za mało zaś dowcipne zakończenie.

Za to utwory z rozczytywania się w biblii powstałe, dużo mają wdzięku i w antologii tego cyklu literatury naszej zajmą niepoślednie miejsce. Należą do nich dla dzieci pisana: „Droga do Egiptu” i głęboka myślą i treścią: „Chusta Weroniki”.

Zastanawia bardzo ciekawie podana przez poetę legenda słowiańska o wieszczym koniu boga Swantewita, w której, prócz dramatycznej treści znajdujemy siłę myśli w symbol urastającej. Oto bóg, widząc, że niema zgody między Słowianami, odstępuje od nich zupełnie jakoby na znak, że odbiera im potęgę wielką: zgodę. Razem z nią traci nieufny lud i konia, który dotąd miał moc ostrzegania kapłanów przed nieszczęściami:

„Bez rządu, zdrady, lichych zwad zamiecie
W was walczą! Więc gdy wy sami
Z woli swej własnej silni być nie chcecie,
Ja—Bóg wasz—nie chcę być z wami.
Rzekł, i gdy jeszcze nad urwiskiem stromem
Przekleństwo głos jego zgrzyta,
Błysło—i zagnał padł rażony gromem
Wyroczny koń Swantewita.”

Dopatrzył się ktoś (nie pomnę) w tym utworze ukrytej myśli, że bez zgody nie można myśleć ani budować przyszłości. Może, a nawet bardzo słusznie...

Rozrzucił też Faleński w tym ostatnim zbiorze dużo pereł swego, ukrywanego poniekąd, życiowego idealizmu. Głęboko filozoficzny utwór p. t. „Feniks“ niedwuznacznie całkiem skrywa w sobie ideę jasnego, słonecznego życia:

„... nie móżdż dożyć nocnej głuszy,
I tylko wiecznie łaknąć dnia bez końca...”

Z nowych utworów w tonie „Świstków Sylena“ znajdujemy tu „Poszkodowanego“, dowcipny i wesoły romans kalabryjski; poważny poemacik na legendzie egipskiej oparty „Senib“, nieco moralizującym dowcipem zakończony, i półironiczny, w manierze Heinego napisany wiersz: „Rono Akona“, w którym poeta, przeprowadzając główną swą myśl:

„Nie jest nam godzien wodzem być ten, który
Sam stracił nad sobą wodze!”

okazuje w zakończeniu niewiarę w wielkiej miłości współczesne istnienie, mówiąc z żartobliwym uśmiechem:

„Tak to w miłości żądzą śmierci pała
Ten, kto jej rozum swój święci!...
Leez ni w pobliżu, ni się nawet stała
Rzecz ta za naszej pamięci.”

Ostatni wreszcie z tego cyklu utwór: „Medzun i Leila”— wschodnia legenda w gorącym tonie utrzymana, usiłuje, wcale trafnie, wykryć istotę namiętnej miłości.

W inne teraz wchodzimy twórczej myśli dziedziny. Czytamy dumania człowieka, który, jako poeta i artysta, zawsze i wszędzie prawd szukał duszy, powinność jej czystości głosił, ludzki ból ukochał, i nicość i ułudy poznał. Miał jednak jedną niezachwianą wiarę. Ufał, że obowiązkiem jest nosić sztandar Prawdy i Piękna, szeroko go i dumnie nad własnym rozwinać życiem, hasło nań święte wypisać i bronić słowem i czynem przed podłością i pokusą... aż do śmierci. Ufał w to tak mocno, że ta wiara częścią jego duszy się stała, wczarowała się tem samem w pieśni i myśli poety, które on w darze światu i ludziom zostawił. „Cóż za ster mam na myśli? Oto wstyd i wstręt do postępków podłych i ambicję skierowaną do czynów pięknych. Bo bez tego nie dokona wielkich i pięknych dzieł ani państwo, ani prywatny człowiek...” Te słowa Platona, same przez się nieśmiertelne, doskonale oddają istotę prawdy duchowej Faleńskiego.

„W prawdy obronie — mówi Felicyan — nic to, choćby ci rękę po ramię ucięto...”

Już z wstępnego wiersza „Harmonii Jesieni“, zatytułowanego „Pamięci dawnych lat“¹⁾, pisanego w roku 1896, płynie ku nam smutek i rzewna tęsknota, a nastrój tej melancholii dzwonić będzie we wszystkich niemal dalszych pieśniach i strofach, otaczając niezłudnym urokiem tych myśli perły, o których dopiero co mówiliśmy. Gdy czyta się włączone również do tego zbioru subtelne, pozbawione drażniącej czy tam upojnej zmysłowości, erotyki, nastrój ów nie ginie, roztopia się tylko w słowach i zdaniach dziwnie swą prostotą pięknych.

A nad wszystkimi fragmentami, piękną formą dawnym nie ustępującymi, unosi się zwycięstwo uczucia, rzewność i cichy, iście jesienny smutek. Spojrzenie wstecz w ubiegłe lata budzi w sercu poety przeminięte marzenia i prowadzi duszę jego w daleki kraj wspomnień, z którego jedynie nie masz wygnania. Lecz dumania duszy odpływają czasem wciąż dalej i dalej, aż zwracają się ku narodowej przeszłości, kędy błądzą cienie tych, którzy:

„Jak nie dzisiejsi ludzie ci ze stali,
Co ciała swego proch i swoje kości
Pod stopy przyszłym pokoleniom ślali...”²⁾
(Pieśń XI).

A kiedy znowu zwróci myśl swą w teraźniejszość i wrące wokół życia, to widzi poeta cierpienia ludzi, nicość ich pragnień, miłości i snów. Błądzi nad mogiłami polotną myślą, a kiedy budzi się z dumań, uśmiecha się smutno, lecz bardzo spokojnie, jak człowiek silny, wiarą swą mocny, a życie aż zbyt dobrze znający. Dla innych szczęście jeszcze błyszczący, dla takich, jak on, śpiewa poeta posępną piosenkę:

„O słońce jasne! co tak promieniście
Chłodnem weselem zdobisz poschłe liście—
Co tak czarownie zmarzłe lzy na łące,
Świąteczną udając wiosnę,
Mienisz w klejnotów pozory—

¹⁾ Wiersz ten podany w „Bibliotece“ w całości; dotąd nigdzie nie był drukowany.

²⁾ Pieśń V, XI, XII, XIII, XIV, XV, XVIII, XX, XXIII i XXVI drukowane były w „Pieśniach spóźnionych“; reszta w rękopisie.

Cóż z tą: żeś takie błyszczące?¹⁾

Cóż z tą: żeś takie radosne?

Memento mori!

(Pieśń XII).

Żegna przeto dzień każdy z dawniej niedoznawaniem wzruszeniem, patrzy w tem zadumaniu w zmiennokształtne, ale w swych ustawnych przemianach i objawach niewzruszone oblicze natury, i czuje, że smętna jesień życia tylko silniej wspomina wiosnę, bytu urodę, prace wtenczas podjęte i trudy i czyny. Więc choć teraz jest najzupełniej samotny, prosi Boga, by do końca życia utrzymał w nim siłę, którąby mógł wspomagać w pracy rodaków, rozmyśla o duszy i ostrzega:

„... tylko duszy równowaga

Sily w człowieku w dziwny sposób wzmacnia;

A zaś z odwagą mężką strach niewieści,

Spółem, w naczyniu jednym, czyż się mieści?”

Trzeba koniecznie spełniać nakazane sumieniem czyny, znać własnej natury zasoby, a skoro podjęło się już jakąś pracę, pamiętać o tej prawdzie, że:

Czynów „nie spełni, kto choć raz pomyśli:

Że nie jest w jego mocy ich spełnienie.“

(Pieśń XV).

Każdą, najdrobniejszą zdobycz duszy szanować trzeba, bo znać nam wolno tylko część Prawdy, ale za to wolno nam ufać i wierzyć, stawać się coraz lepszymi i piękniejszymi, bo oto życie współczesne nurza się w taniej rozkoszy, trawi się ogniem o byt walki strasznej, i trudno przejść przez nie bez skazy.

„A teraz oto smutny byt człowieczy

Cóż nierozłącznie upiększa?

Wiara, Nadzieja, Miłość—te trzy rzeczy—

Lecz z nich jest Miłość największa.

(Pieśń XVIII).

On sam już u kresu lat swych stanął... samotny niemal i osmętniały, ale ufa, że kiedyś „kwiat jego myśli“, co dotąd nie usechł, rozkwitnie odnowa *darząco* dla ludzi.

¹⁾ Pisownię zachowałem autora.

Czasem jednak te ciche dumania zamieniają się w duszy poety w zbyt wielkie natchnienie, które przeto musi wybuchnąć płomieniem uczucia. Gorycz serca nicestwi i koi duszę wiara, która czoło blade, opromienia światłością zwycięstwa nad sobą, głosi wielką pieśnią świętość Poświęcenia i piękno Przebaczeń, skierowuje oczy ducha ku Chrystusowi i wznieca natchnioną, wszechogarniającą ufność:

„Wtedy po świecie chodząc z Twem orędziem,
Choć różni rodem i choć różną mową,
Wszyscy, jak jeden, jedno mówić będziem,
Z weselem głosząc Twe Miłości Słowo.“

W podobnej zapewne chwili, kiedy ducha nawiedzała prostota Wiary, Miłości i Natchnienia, stworzył Faleński swój: „Hymn na cześć Prostoty“¹⁾. Do zrozumienia i uznania tej duchowej a zarazem twórczej prostoty kroczył Felicyan przez długie lata swej owocnej, ofiarnej, wydatnej pracy artysty. Jest to niejako ostatnie „confiteor“ i „credo“ jego, zdobyte na schyłku życia. Tę prostotę wyczuć można już w niektórych fragmentach „Harmonii Jesieni“, które przecież według zapisków autora, już od roku 1857 powstawać zaczęły. Utwór p. t. „W zatoce Puckiej“ należy właśnie do tych wierszy, w których artystyczna forma walczy niejako z budzącą się szczerością uczuć i prostotą słów. Jest on zresztą jednym z najpiękniejszych wzruszeń Felicyana doświadczanych wobec potęgi i piękna przyrody.

Do cyklu, o którym mowa, włączył poeta również kilka elegii, z których uderza najbardziej utwór „Na zgon Matejki“, dźwięczny swą siłą, uroczysty powagą i zastanawiający wielkiem nie tylko umiłowaniem, lecz i zrozumieniem sławnej, przeminiętej przeszłości. Uczucie żalu miesza się tutaj ze czcią dla człowieka, który pracą i dziełami swymi stał się godnym wskrzeszonej przez siebie przeszłości. A z tej czci i poszanowania wyłania się ufność-prawda w tych zamknięta słowach:

„Tehnie z Woli Pańskiej w ludzkie dzieła
Przedziwna sił żywotnych władza,
I Polska jeszcze nie zginęła,
Póki się w synach swych odradza.“

¹⁾ Drukowany zamiast „słowa wstępnego“ na pierwszej kartce przekładu pieśni żydowskich i biblijnych, wydanych w r. 1902

Ale powoli, powoli, z lat biegiem, z myśli znużeniem, oczy ducha życie przeminięte mierzą wspomnieniami, serce duma nad tem, co czynami się dokonało, i w swej skromnej ufności sądzi, że było i czuło zawsze w imię Prawdy i Dobra, w imię wewnętrz nego Piękna. I jako ostatnie swe hasło wyczarowywuje z siebie piosenkę:

„Choćby ci, w Prawdy obronie,
Rękę po ramię ucięto—
Przyjm cios ten z twarzą uśmiechniętą,
I z sercem, w którym radość płonie.“
(Pieśń XXXII)¹⁾.

A wspomnienia płyną nowe, coraz nowe, życie się niemal całe wspomina. Czuje się poeta osamotniałym, naprawdę już znużonym, może niepotrzebnym... Myśli o swojej nie bardzo szczęs nej doli i skrzydlata piosenka, dumaniom tym posłuszna, leci tam, gdzie:

„Daleko kędyś, daleko!
Kraży nad zapomnienia rzeką,
Gwiazda Niedoli!“ (Pieśń XL).

Dzień po dniu mija, nic nie niesie nowego, niczem wiosny dawno zatraconej nie chce zastąpić. Uśmiecha się cicho poeta: już serce dla pokus zgola niedostępne niczego też nie żałuje... ot... czeka sobie w spokoju i beznamiętnej tęsknocie na chłodny powiew śmierci bladej, dobrej... I tak sobie marzy niewinnie:

„To dnieje dzionek w blasków powodzi...
Człęk idzie smutny w mierzchnące zorze...
Słońce zachodzi—człowiek odchodzi—
I—szczęść mu Boże!—
Nie wróci może... (Pieśń XXVIII).

Kraina zapomnienia coraz bliższą się staje poecie. Jeżeli marzy jeszcze, to tylko i o niej jedynie, jeżeli duma—to o bla dych wspomnienia kwiatach, o ludziach, co przeszli, minęli, nie wrócą... Życie wokoło się przelewające, wciąż to samo, butne, rozigrane, rwące—odsuwa się gdzieś w dal. Myśl przelotem ci chym, jak powiew wieczorny, leci tam, gdzie:

¹⁾ Podałem ją w całości w poprzednim zeszycie „Biblioteki“.

„... wcale już niema:
 Ani boleści, ani tęsknoty,
 Ni czasu, ni przestrzeni! (Pieśń XVI).

Tak, tam trzeba i musi się w końcu odejść, opuścić łzami i krwią zroszoną ziemię, gdzie wśród trudów, pracy i modlitwy szukała dusza prawdy i piękna, uczyła się znosić cierpienia, nie-cestwić rozpacz, rozpędzać mężnie, spokojnie a zwycięsko wszelkie zwątpienia, precz żeniąc czarne królestwo nocy, dążąc w słońce przez złudy, rozkosze, bóle, marzenia, upadki i tryumfy—przez życie. A oto kres już blizki, nie kres wyśniony, ale upragniony, jedynie może niezłudny. Zmęczone oczy ducha widzą go w swej wyobraźni, błogosławi go w smutnem swem weselu serce:

„Niech się święci ta kraina,
 W której, przedwiecznych zrządeń Chwałą,
 Z kolebek rodzą się kurhany!
 Tam — raz przypadłszy na łożę,
 Z którego wstać już nie może,
 Wszystkiego człowiek zapomina, —
 I wreszcie sam jest zapomniany.“ (Pieśń XXXIX).

A dzień po dniu mija, zapada wolno w przeszłość, zdobywa coraz dalsze granice potędze wspomnień, że znużona tem ustaw-
 nem czuwaniem myśl zwraca się ciągle ku ulubionym dawniej
 dumaniom, zatapia się na godzin kilka w toni rozmyślań i roz-
 ważeń, z których zrodziło się tyle prawd i nawoływań sędziwego
 poety. W takiej to godzinie powstał jeden z ostatnich utworów
 Felicyana, w dniu 1 stycznia 1909 roku napisany, noszący tytuł
 „Lucifer“, ale już, mimo nierzadkiej głębokości myśli, nieco nu-
 żący, w zdaniach swych ciężki i niejasny, na poziomie innych
 pieśni tego cyklu przez to nie stojący.

Podtrzymywała więc, jak widzimy, poetę myśl ciągle jeszcze
 twórcza, jasno w świat spoglądająca, czysta, jak musiało czystem
 być to serce, które tyle przeżyło i wyśpiewało.

Wiara w konieczność Dobroci Wszzechobejmującej i jej zwy-
 cięstwa zwróciła serce ku Chrystusowi i ku tym, do których on
 mówił:

„Tylko wy smutni, którym wieje w oczy
 Wiatr, a w milczeniu serce krwią się broczy—
 Cierpliwi Moi w cierniach i gorzkości—
 Wyznawcy prawdy Słów Mych, sercem prości
 Najmici Pańscy, tu i tam po świecie
 Schyleni w pracy nad zdzicząą rolą—

Wy tylko, skargą waszych ust, możecie
Całować usta Moich Ran, bo przecie
I was, tak samo jak Mnie, one bolą..."

(Pieśń XXVI: Glossa Noli Me Tangere).

W cierpieniu widział poeta oczyszczanie się serc, wierzył, iż ból, jeśli do szaleństwa nie przyprowadzi, staje się mocą twórczą i jasną, bo wierzącą w Dobroć i jej nieuchronne Piękno.

Wiara Faleńskiego była prosta, i w tej samej mierze dumną co jego serce, bo płynęła istotnie z głębin prostej i szczerej duszy, która wobec świata i ludzi może często bywała surową, ale niemniej zawsze sprawiedliwą, czystą i kochającą.

WIKTOR PRZECŁAWSKI.



F
7676